



CÓRKA CYFROWEGO SMOKA

BARBARA GRANOPS



BARBARA GRANOPS

Córka cyfrowego smoka

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Natalia Wielogórska

Redakcja: Patryk Białczak

Korekta językowa: Magdalena Białek, Edyta Gadaj

Okładka: Katarzyna Pieczykolan

Łamanie i skład: Karolina Kruk-Umięcka

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-22-2

Zapraszamy księgarnie i biblioteki
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

kontakt@dlaczemu.pl

ROZDZIAŁ I



Witajcie w muzeum Rawand

Złoto, diamenty i rubiny sumiennie wykonywały swoją jedyną pracę – lśniły cudownie i zwracały uwagę każdej mijającej je osoby. Nawet najslabsze promienie światła wystarczyły, by wzbudzić piękno kamieni. Ay pochylała się z nosem praktycznie przytkniętym do gabloty, wpatrzona w ten cud pogoni za bogactwem. Wyobrażała sobie, jak takie ledwie dziesięciocentymetrowe, a ważące pewnie kilkadziesiąt kilo „Jajo Fenyalin, złotego smoka” – jak opisywała je tabliczka przyklejona do szyby – wyglądałoby w jej salonie. Byłoby zapewne najbardziej kiczowatym elementem całego wystroju, a postarała się, by nie było to łatwe.

– Pasowałyby ci do oczu.

Obejrzała się i uśmiechnęła do stojącej niedaleko Nimfy. Elfka jednak nie patrzyła na nią, zajęta wstrzykiwaniem stymulantów Entalowi. Mógłby zrobić to sam, ale każdy z ostrożnością podchodził do stworzonych przez Nimfę specyfików.

Ay oderwała od nich wzrok i czekając, aż skończą, podeszła do kolejnej gabloty, którą grupa uznała za niewartą obrabowania. Tylko dzięki noktowizorom wbudowanym w soczewki dostrzegła podpis – „Lustro Aruvel”. Początkowo, gdy usłyszeli o rzadkim kryształcie znajdującym się w muzeum Rawand, byli pewni, że będzie musiał stąd wyjść razem z nimi. Jednak szybkie skanowanie przekonało ich, że to tylko mało wartościowe szkiełko. Ay się zastanawiała, co zrobiliby ci wszyscy snobistyczni goście płacący grube tysiące za prawo wejścia tutaj, gdyby się dowiedzieli, że są oszukiwani. *Zapewne udawaliby, że nic się nie stało, bo przecież się nie przyznają* – uznała ostatecznie.

– Ej, tak mnie naszło – rzuciła cicho w kierunku trójki towarzyszy – czy w ogóle wolno to nazywać muzeum? Przecież nikt nawet nie sprawdza, czy to wszystko jest prawdziwe i w ogóle.

– Właściciel zapłacił, to mu wolno. – Okarwa tylko wzruszył ramionami, nie przestając podpierać ściany.

– Wiem, ale tak poważnie...

– Tak poważnie, to czas się zbierać. – Ental wstał, po czym zarzucił na siebie plecak ze sprzętem i większością zdobyczy, w tej chwili niemal jego wielkości i podobnego ciężaru.

Już wcześniej mężczyzna górował nad resztą wzrostem, teraz Ay się zastanawiała, jak zmieści się w drzwiach. Na całe szczęście to nie było jej zmartwienie. Niewielka część lżejszych, ale wciąż cennych łupów bezpiecznie spoczywała w jej kieszeniach i w razie potrzeby wystarczyła, by całe przedsięwzięcie się zwróciło.

Grupa zebrała się przy drzwiach. Ental westchnął głęboko i z wyraźnym żalem, gdy jednak nikt nie spytał o powód, kontynuował sam z siebie:

– Gdybyśmy zrobili to po mojemu, byłoby szybciej i prościej.

– Ale robimy po mojemu. – Ay podeszła do drzwi, wyjęła z kieszeni urządzenie hakujące i podpięła się do panelu sterującego.

Już po chwili zobaczyła cały system bezpieczeństwa tak zwanego muzeum. Niezliczone szeregi zer i jedynek przemienionych przez system w przestrzenny interfejs. Zaczęła wymachiwać w powietrzu ręką uzbrojoną w połączoną z urządzeniem rękawicę i wpisywać kolejne komendy. Cała akcja nie trwała długo – najwyraźniej inwestycje w sfalszowane kryształły znaczyły dla właścicieli więcej niż zabezpieczenie tych wątpliwych zdobyczy. Ay przerzucała widok z kolejnych kamer, przenosząc na swoją pamięć wewnętrzną lokację poszczególnych strażników, kody dostępu do drzwi, a wreszcie też bezpośrednie połączenie ze wszystkimi kamerami.

– Mogłaś to zrobić wcześniej. – Ental westchnął, poprawiając plecak.

– Nie mogłam. Potrzebuję najświeższych danych – skłamała gładko.

Nie zamierzała się przyznawać, że zbyt pochłonęło ją oglądanie kiczowatych eksponatów. To było jak przeglądanie strony sklepu z ekskluzywnymi ozdobami, tylko że zamiast zdjęć miała przed sobą prawdziwe przedmioty. Niczym w markecie sprzed stu lat.

Wreszcie miała wszystko, czego potrzebowała. Wyrzuciła zbędne komunikaty na brzeg pola widzenia i odpięła się od panelu. Cyfrowa przestrzeń zniknęła, a kobieta wróciła do ciemnej, przygnębiającej rzeczywistości. Przynajmniej niedaleko za nią znajdował się plecak pełen łupów – obietnica lepszego życia. Ay się podniosła, otrzepała ostentacyjnie, po czym odwróciła do coraz bardziej zniecierpliwionej grupy.

– Teraz cicho. Jeśli nie będziemy się za bardzo pchali na widok, nikt nie powinien nam przeszkodzić. Wyjdziemy stąd i nawet się nie zorientują, że tu byliśmy.

– I będziemy znowu szli trzy razy dłużej, jak w tę stronę – jęknął Ental.

– Obiecuję, jeśli trzeba będzie coś bezmyślnie rozwalić, będziesz pierwszy na mojej liście – wtrącił się Okarva.

– Wystarczy. – Nimfa popchnęła go lekko w stronę drzwi. – Idź z Ay przodem i zamknijcie się wreszcie wszyscy.

W budynku panowała cisza wypełniona po brzegi czernią nocy. Przez szczelnie zabezpieczone okna nie dostawała się nawet odrobina światła latarni lub neonów. Przyzwyczajonym do wiecznej iluminacji oczom taki mrok wydawał się nienaturalny. Podobnie jak spokój, który panował w miejscu wypełnionym zazwyczaj ludźmi, muzyką i dźwiękami zabawy. Gdy Ay z Okarwą przyszedli tu na zwiad, nie spodziewali się ani takich tłumów, ani walk, które wybuchły pod koniec uroczystości. Nikt nie mógł podejrzewać, że przedstawiciele dwóch najważniejszych gangów w mieście postanowią akurat tej nocy rozpocząć walki na ulicy, wywołując tym spięcia również między obecnymi na gali wyższymi rangą członkami. W zamieszaniu, które wtedy wybuchło, całe muzeum o mało nie zostało zdemolowane, a łup, który najemnicy właśnie wynosili – zniszczony. Przemierzali teraz te same korytarze, którymi zaledwie kilka dni wcześniej uciekali przed rozwścieczonym tłumem. Okarwa westchnął z dziwnym rozczuleniem, gdy mijali ścianę z widocznym odpryskiem po strzale.

– Cicho tam – syknęła na niego Ay, nie kryła jednak przy tym rozbawienia.

Na bieżąco monitorowała okoliczne kamery i dobrze wiedziała, że w pobliżu nie ma żadnych strażników. Jej oczy świeciły przy tym delikatnym, niebieskim blaskiem wyświetlaczy. Jako jedyna zdecydowała się na soczewki, zamiast dużo tańszych i popularniejszych gogli rozszerzających rzeczywistość fizyczną o tę cyfrową.

Kolejne korytarze rozjaśniała im wbudowana w urządzenie noktowizja. Tylko dzięki niej idący na przód Okarwa na czas dostrzegł zagrożenie. Zatrzymał się tak gwałtownie, że Ay na niego wpadła. Sapnęła zdenerwowana, ale już po chwili silne ręce popchnęły ją z powrotem za zakręt.

– Co jest? – spytała w języku migowym, przytulona do ściany.

Pozostali wyglądali ciekawie ponad jej ramieniem. Ich miny zrzedły, gdy zobaczyli odpowiedź mężczyzny.

– Strażnik. Idzie wprost na nas.

– Niemożliwe. – Ay przeniosła wszystkie ekrany na środek obszaru widzenia. Na chwilę widoki z kamer i logi bezpieczeństwa zasłoniły jej cały świat. – Cholera. Ma kamuflaż, dlatego go nie widziałam. Spróbuję go przekierować na drugą stronę budynku, dam mu jakiś cichy alarm do sprawdzenia...

– Po co mu ten kamuflaż? – spytała Nimfa, w ten sam sposób, co jej towarzysze.

– Czy to ważne? – spytał szeptem Ental, przerywając trwającą od kilkunastu minut ciszę.

– Co ty wyprawiasz? – Nimfa się podniosła, gdy mężczyzna ją mijał, ale nie zdążyła nic zrobić.

Wypadł zza zakrętu, niemal tracąc przy tym równowagę przez ogromny plecak. Mimo to dał radę wyjąć broń i wystrzelić trzykrotnie. Zaskoczony przeciwnik nie miał uruchomionej żadnej tarczy. Padł na miejscu, robiąc przy tym więcej hałasu niż wystrzały z broni energetycznej. Ay wyskoczyła ze swojego miejsca i popchnęła Entala, głównie po to, by się wyżyć; niewiele mogła zrobić ponad dwukrotnie cięższemu towarzyszowi.

– Odjebało ci?!

To było ostatnie, co zdążyła powiedzieć, zanim w całym budynku rozległy się syreny. Ostry dźwięk w pierwszej chwili ogłuszył przyzwyczajonych do ciszy najemników. Ay raz jeszcze uderzyła Entala łokciem, na poprawę humoru. Ten tylko uśmiechnął się łobuzersko.

– Czyli jednak zrobimy to po mojemu.

– Przynajmniej nadal mamy kamery. – Nimfa spojrzała znacząco na Ay i ruszyła korytarzem, z którego przed chwilą się wycofali. – Wiemy, któredy będzie najbezpieczniej.

– Nie na długo. Uruchamiają protokoły awaryjne, nie dam rady długo ich blokować.

Z korytarza wybiegli do kolejnej sali, tym razem pozbawionej eksponatów. Zamiast nich rzędy ciężkich ław z oparciem czekały na następne wielkie wydarzenie, podczas którego będą mogły służyć znudzonym gościom. Tym razem miały przed sobą więcej akcji. Zanim najemnicy zdążyli dotrzeć do połowy sali, z bocznych drzwi wypadli strażnicy. Jednolite granatowe stroje sprawiały, że stawali się trudną do odróżnienia masą. Pierwsza zauważyła ich biegnąca z tyłu Nimfa.

– *Cârva!* – krzyknęła, po czym rzuciła się w bok, by uniknąć wystrzałów.

Te uderzyły w plecak, wypalając szybko powiększającą się dziurę. Po chwili wypadło z niego niewielkie, szklane pudełko i rozbiło się o ziemię z cichym trzaskiem.

– Kurwa! – Ental zrzucił plecak w nadziei, że nie straci nic więcej.

Pozostali nie zwrócili uwagi na straty. Nie mieli na to czasu. W ciągu paru chwil pomieszczenie wypełniło się lecącymi w obie strony pociskami. Tylko dzięki pochłaniającym ciepło tarczom trupy nie przykrywały jeszcze podłogi. Zabezpieczenia jednak z każdą chwilą słabły. I chociaż ochroniarze nie przeżyli jeszcze żadnej prawdziwej strzelaniny, nie przeszli szkoleń po to, by pudłować. Po kolejnym nietrafionym strzale Ay kucnęła na podłodze, a jej oczy zaświeciły na niebiesko. Okarva przysunął się bliżej, by w razie potrzeby chronić kobietę.

– Zdejmujesz im tarcze? – spytał z nadzieją.

– Próbuję.

– A jak ci idzie?

– Zajebicie, tylko nie przeszkadzaj.

Od strony strażników dobiegały krzyki, gdy zaczęli się przegrupowywać. Wystrzały ani na chwilę nie ustawały. Niektóre ławy nie wytrzymały kolejnych trafień i wywróciły się z hukiem. Ściany zdobyły kolejne dziury.

– Ental, rusz się do...

Słowa Nimfy przerwał wrzask. Elfka upadła, trzymając się za udo. Ubrania wokół rany skwierczały i lekko dymiły. Ental rzucił się, by chociaż trochę osłonić towarzyszkę. Jednak i jego tarcze były coraz słabsze.

– Ay...? – Okarva obejrzał się za siebie, a w jego oczach pojawiła się rzadko widziana tam panika. – Ay!

Hakerka podniosła wzrok i powiedziała z dziwnym, niepasującym do chwili spokojem:

– Już.

Tarcze strażników zaczęły migać, by po chwili zniknąć zupełnie. Zanim ktoś zdążył strzelić, Ay wyskoczyła zza osłony. W dwóch susach znalazła się obok strażników. Pierwszy z nich, nieprzygotowany na taką brawurę, nie zareagował. Broń w rękach Ay bez trudu trafiła w klatkę piersiową, wyłączając na chwilę wszystkie systemy przeciwnika i pozbawiając go przytomności. Kolejni nie zamierzali dać się tak łatwo podejść. Część nadal próbowała strzelać, inni wdali się w walkę wręcz. Nieprzygotowani, przeszkadzali sobie nawzajem, a bez tarcz padali jak muchy. Ay, upojona nadchodzącym zwycięstwem, nie zauważyła nawet, gdy jej własne pole ochronne osłabło, a ona sama poszła o krok za daleko. Jeden ze strażników był uważniejszy. Wykorzystał moment i z całej siły uderzył Ay kolbą. Kobiecie aż zabrakło tchu, przypadła do ziemi. Na chwilę ją zamroczyło. Miała wrażenie, że nie da rady zrobić wdechu. Odwróciła się szybko, by zobaczyć stojącego nad nią strażnika i swoje odbicie w beznamiętnym szkle gogli. Obserwowała jego pewną siebie pozę, dziwnie powoli podnoszoną broń i pomarańczową smugę pocisku, który nagle wbił się w głowę napastnika i tam pozostał. Strażnik zamarł na moment w nienaturalnej pozie, po czym zachwiał się i upadł.

Ay spojrzała na Okarwę, stojącego w rozkroku i kręcącego głową.

– Byłoby łatwiej, gdybyś przestała się popisywać i nauczyła strzelać. – Wyciągnął do niej dłoń i pomógł wstać.

– Umiem strzelać. Trafiam prawie dwa na dziesięć razy.

Ay zaśmiała się wymuszenie. Nie podobała jej się ta sytuacja. Nie podobało jej się zabijanie ludzi wykonujących tylko swoją pracę, ale nie zamierzała mówić tego głośno w takim towarzystwie. Wiedziała, czym się zajmuje. Rozejrzała się po pobojowisku i śmiech szybko ugrzązł jej w gardle. Zauważyła wciąż leżącą na podłodze Nimfę. Podbiegła tam niemal tak szybko, jak wcześniej do strażników. Prawie przewróciła się o jedną z leżących na podłodze ław. Nie przejęła się tym, zbyt skupiona na elfce. Pochylający się nad nią Ental odwrócił się tylko i wzruszył ramionami.

– Nic jej nie będzie.

– Oczywiście, że nie będzie, czy ja wyglądam na dziecko? – Nimfa kończyła smarować ranę jednym z kremów ze swojego bogatego arsenału. Z trudem podciągnęła nogę. – A teraz pomóżcie mi się podnieść i spadamy, zanim przybiegnie więcej. Dobra robota, Ay – dodała, gdy ta pomagała jej wstać, i poklepała przyjaciółkę po ręce. – Po to właśnie zabiera się hakerów na akcje.

– Szkoda tylko, że straciłam kamery. Większość z nich wyłączyłam, ale...

– *Aru cârva*. Jesteśmy już blisko wyjścia.

– Myślałaś o tym, żeby przez pięć minut nie przeklinać? – Ental spróbował rozluźnić atmosferę.

Szybko okazało się to błędem. Pozostali zwrócili uwagę na niego i rozerwany plecak. Przez dziurę widać było kryształy, ozdoby i najbardziej ze wszystkich niepozorne, a mimo to najcenniejsze, drewniane pudełko. Cel, dla którego w ogóle zostali tu wysłani.

– Jest bardzo źle? – spytała Ay, całą siłą woli powstrzymując się przed wybuchem.

– Zgubił fanty, jak twoim zdaniem ma być?! – Okarva nie zamierzał robić tego samego.

– Dam radę, doniosę to...

– Zamknąć się. Idziemy. – Nimfa, wciąż uwieszona na szyi Ay, wskazała na drzwi.

Pozostali rzucili sobie tylko obrażone spojrzenia i ruszyli w kierunku wyjścia. Wszystkie korytarze wydawały się identyczne. Białe ściany ozdobione sztucznym drewnem i złotem. Wypchane po sam sufit drogim kiczem, byle przypomnieć gościom, że należą do właścicieli muzeum. Ay przeszło przez myśl, że chętnie zobaczyłaby miny tych ostatnich na wieść o tym, że ktoś ośmielił się ich okraść. Musiała jednak trzymać się rzeczywistości. Ciągnęła za sobą Nimfę, co jakiś czas oglądając się nerwowo w poszukiwaniu choćby cienia strażników. Zamykała za sobą każde drzwi, nad którymi miała jeszcze kontrolę, mimo to nie mogła wyzbyć się wrażenia, że ciągle są zbyt powolni. Ochroniarze, chociaż niedoświadczeni i kiepsko zorganizowani, mogli być za każdym rogiem. W każdym mijanym rozgałęzieniu. W każdej sali. Ay nie zdawała sobie sprawy, jak ogromny jest ten budynek, dopóki nie szukała wszędzie zagrożenia.

Wreszcie grupa dotarła do swojego celu. Rozległa sala znajdowała się na tyłach budynku. Nie było tu nic wartościowego, a drzwi wyjściowe znajdowały się daleko, więc w okolicy zwykle nie kręcił się żaden strażnik. Nikt też najwyraźniej nie zauważył, że jedno z zabezpieczonych metalowymi osłonami okien nie jest szczelnie zamknięte.

– Chyba się nie zorientowali, dokąd idziemy. – Ental przystanął, zrzucił plecak i zaczął ciężko dyszeć. Droga z dodatkowym obciążeniem okazała się zdecydowanie trudniejsza, niż podejrzewał.

Nikt mu nie odpowiedział. Blokada na oknie przestała odpowiadać na zdalne próby otwarcia. Musieli wspólnymi siłami przesunąć ją ręcznie. Zrobili przy tym dość hałasu, by ostrzec wszystkich w okolicy. Nie mieli czasu się tym martwić. Okarwa poszedł przodem, zabezpieczył przerzucony przez Entala plecak – pod którego ciężarem prawie się ugiął – i pomógł

przejsć Nimfie. Ay wyskoczyła ostatnia. Obejrzała się jeszcze raz i mogłaby przysiąc, że drzwi zaczęły się otwierać; był to tylko powód, by jeszcze szybciej ruszyć za resztą.

Przez dziurę wyciętą w płocie przedostali się na ulicę miasta. Ay odetchnęła z ulgą. Byli bezpieczni. Nie stanowiło tajemnicy, że właściciele samozwańczego muzeum zapłacili niemałą kwotę, by policja pod żadnym pozorem nie interesowała się tym, co dzieje się z budynkiem. Teraz przyszło im tego pożałować. Przed najemnikami rozciągał się ich teren.

Przypominało to przejście do innej krainy. Bogactwo, białe światła i staranną architekturę zastąpiły wąskie uliczki wciśnięte między bloki o przypadkowej wielkości i powieszzone na nich różnokolorowe wyświetlacze. Te ostatnie zdawały się pokrywać niemal każdą powierzchnię. Przedstawiały reklamy, szyldy, nagrania z wiadomości, strony w sieci, które akurat wykupiły dostęp. Choć zbliżał się świt, w deszczu tego światła przechadzała się masa osób. Większość włóczyła się lub zataczała, pozbawiona jakiegokolwiek celu. Przechodnie nie zwracali uwagi na siebie nawzajem, zazwyczaj zbyt pochłonięci swoimi sprawami lub światami, które rozciągały przed nimi ekrany reklam i wyświetlacze w goglach. Czasami ktoś ze wzrokiem utkwionym bezmyślnie w dal siedział pod ścianą budynku lub w którejś bramie, podczas gdy psychostymulanty lub programy symulacyjne prowadziły go w przyjaźniejsze miejsca. O tej porze nie musieli się obawiać nawet służb porządkowych, które normalnie wyprowadzałyby ich już siłą.

Najemnicy również nie zwracali uwagi na pozostałych przechodniów. Szybko weszli między tłum cieni, wyróżniali się jednak nawet tu. W przeciwieństwie do większości szli pewnie i mieli cel. Nawet jeśli nieprzyjemny. Zeszli do metra – ostatniej ostoji komunikacji publicznej w mieście – którego każdy centymetr wypełniony był wyświetlaczami reklamowymi.

Jeszcze niedawno wszystkie pokazywały to samo, tworząc surrealistyczny korytarz stworzony z zapętlonych reklam Endatechu. *Nasz soft, twoje bezpieczeństwo. Ty uruchom teldzet – my zajmiemy się resztą.* Teraz wyświetlane były chaotyczne obrazy, każdy lecący w swoim tempie i niosący ze sobą inne hasła. W Rawand chaos starał się pochłonąć wszelkie resztki porządku.

Wreszcie najemnicy wsiedli do pociągu i tam odetchnęli, po raz pierwszy od wielu godzin.

– Udało się... – mruknęła cicho Nimfa, wciąż w to nie dowierzając.

– Ledwie, i to nie dzięki bezmyślnemu strzelcowi.

– Okarva...

– Nie, on ma rację. – Ay, która stała nad resztą, zaczęła krążyć po wagonie. Parę razy zacisnęła pięści, a tatuaże na jej ramionach zdawały się tańczyć. Gdy adrenalina spadła, jej miejsce wypełniła wściekłość. – Prawie cię zabił!

Pozostali pasażerowie zaczęli jeszcze skuteczniej udawać, że nie widzą grupy. Każdy starał się jak najbardziej teatralnie skupić na swoich zajęciach i nie zwracać uwagi na innych pasażerów – a szczególnie rannych, wściekłych i uzbrojonych. Zatopieni w świecie tworzonym przez gogle i słuchawki nie mogli zresztą zbyt wiele zobaczyć ani usłyszeć, ale nawet gdyby było inaczej, dobrze wiedzieli, że nie chcą tego robić. Życie w Rawand szybko uczyło pewnych zasad.

– Macie rację. – Ental uśmiechnął się i podniósł ręce w przeproszającym geście; doskonale widoczne pod skórą mięśnie napięły się jeszcze bardziej. Nawet siedząc, mężczyzna górował nad towarzyszami. – Zjebałem, a Nimfa mogła przez to umrzeć. Trzeba było to załatwić po waszemu.

– I znowu to robi!

– Co robie?

– Najpierw masz w dupie ustalenia i odstawiasz samowolkę, a potem zachowujesz się tak, że nawet nie można się na

ciebie wykrzyczęć! – Ay prychnęła wściekle, zrobiła jeszcze jedno kółko wzdłuż krzesel, spojrzała na Nimfę. – A ty, z czego się tak szczerzysz?

– Wiesz, ile zarobimy na tej akcji? A to oznacza, że jeszcze jeden taki skok i będę mogła to wszystko *ra-teruse*. Was, to miasto, tę robotę. Nie będę musiała nikogo niańczyć. Wyjadę w jakieś ładne, ciepłe miejsce i więcej nikt o mnie nie usłyszy.

– Mam nadzieję, że chociaż wyślesz nam fotki. – Ental kolejny raz powtórzył swój stary dowcip.

– Wiesz, że nie zamierzam wysyłać żadnych fotek. Ani utrzymywać z nikim kontaktu.

– Skoro skończyliście sobie marzyć, to może zdecydujemy wreszcie, co robimy dalej?

– To chyba oczywiste. – Ay usiadła wreszcie i spojrzała wprost na Okarwę. Choć mówiła spokojnie, w jej złotych oczach nadal błyszczała wściekłość. – Wy jedziecie schować towar i dogadać się z Vanarą, ja odprowadzę Nimfę do Borvo. Napisałam im już, żeby na nas czekali.

– Do Borvo? – Ental poprawił się na krześle. – A co z lekarzu, lecz się sam?

Reszta była zbyt zmęczona, by podchwycić żart. Podróż mijała w milczeniu. W powietrzu czuć było napięcie, ale i opadające powoli emocje. Zdenerwowanie, podekscytowanie, satysfakcję. Wszystko to zostawało w tyle, usypiane przez miarowy stukot pociągu. Ludzie w wagonie wymieniali się co stację, ale nie było między nimi żadnej różnicy. Wszyscy mieli te same, znoszone ubrania w ostrych kolorach, zmęczone twarze i pozbawione wyrazu oczy. Padali na krzesła jak bez życia i natychmiast znikali w swoim świecie, bezpiecznie oddaleni od innych. Wyglądali, jakby ta noc wycisnęła z nich resztki życia, ale Ay wiedziała, że to nie noc była problemem. Wreszcie Ental i Okarva wysiedli, a hakerka poczuła się swobodniej. Jakby przynajmniej część napięcia związanego z niepowodzeniem wysiadła razem z nimi. Nachyliła się w kierunku

Nimfy, wciąż wpatrzonyj w okno, z którego widać było tylko chropowatą ścianę wynurzającą się czasami z ciemności.

– Jak noga?

To pytanie nurtowało ją już od dłuższego czasu, ale bała się je zadać, by nie słuchać znów półgodzinnego wykładu. Na szczęście były już tak blisko celu, że nie groziło im to. Nimfa westchnęła, oderwała się od okna i pochyliła teatralnie, by spojrzeć na swoje udo. Jeden z zielonych dredów opadł jej na twarz. Zirytowanym gestem wsunęła go z powrotem w upięcie.

– Na szczęście rana nie jest zbyt głęboka, ale pewnie przynajmniej kilka dni będę musiała chodzić przy ścianie. Trochę ubrań przypalonych do brzegów, ale te ostatnie są na szczęście mało postrzępione, a sama rana się nie rozchodzi. Tak naprawdę więcej problemów zrobi mi to oparzenie niż samo trafienie. A jeśli pytasz, jak się czuję, to tak, jak można by się spodziewać. Dostanę trochę leków i będzie lepiej... To nie nasza stacja?

Nic nie wyróżniało na ulicy wejścia do kliniki Borvo. W brudnej ścianie kiedyś czerwonego budynku znajdowały się tylko kolejne drzwi pomazane graffiti. Równie dobrze mogły prowadzić do salonu fryzjerskiego, co do baru, którego nie chciało się odwiedzać nieproszonym. Większość osób przechodziła obok zupełnie obojętnie, nawet nieświadoma ich istnienia. Borvo od zawsze wychodzili z założenia, że *nie będą leczyli normików, a kto ma wiedzieć o ich usługach, ten się dowie*. Nie zapewniło im to rozgłosu ani bogactwa – ale też na żadnym z powyższych nigdy im nie zależało.

Ay wtoczyła się tam resztkami sił. Wszelka adrenalina związana ze skokiem już dawno zniknęła. Zostało tylko rosnące zmęczenie, które wreszcie stało się tak wielkie, że

kobieta z trudem przesuwiała nogę za nogą. Pod ciężarem niewiele przytomniejszej przyjaciółki była gotowa położyć się na ziemi, byle tylko odpocząć. Wreszcie otworzył się przed nią urządzone w podziemiach gabinecie. Wśród natłoku monitorów, rozrzuconych wszędzie narzędzi, protez i ostrzy nic nie było w stanie przykuć jej uwagi. Usadziła Nimfę na kozetce i sama opadła ciężko na stojące obok krzesło. Miała wrażenie, że zaśnie na siedząco.

Borvo zdążyli już przysunąć sobie stółek i włączyć skanery. Z ukosa zerkali na kolejne rzędy danych wypływane przez sprzęt, a w międzyczasie przygotowywali sobie narzędzia. Wyglądali niepozornie – przeciętnego wzrostu i postury, z niefarbowanymi, granatowymi włosami ozdobionymi tylko paroma neonowymi pasemkami. Praktycznie bez modyfikacji ciała, czy to użytkowych, czy ozdobnych, nie tylko nie wyróżniali się z tłumu, ale nawet nie przypominali większości technodoców, często będących własnym, chodzącym portfolio.

– Ładna rana – skomentowali wreszcie, przerywając tym samym senną ciszę. Zakasali rękawy luźnej, żółtej koszuli. – Musiałaś się nieźle postarać.

Odpowiedziało im tylko ciche mruknięcie. Nie przejęli się tym, pełni życia mimo pory. Przesunęli się na stołku do szafki, wyjęli z niej pudełko pobrzękujące metalowymi przyrządami, wrócili do kozetki.

– A ty, Ay? Zostajesz tu na noc?

– Nie. – Najemniczka wodziła wzrokiem za kolejnymi skalpelami, butelkami i zupełnie obcymi jej narzędziami przygotowywanymi na stole. Było coś magnetycznego w ich srebrnych błyskach, w tym, jak rozmazywały się przed oczami. – Zaraz się zbiorę. Po prostu nie chce mi się iść do pociągu.

– To nie skiffirem?

– Na akcję? Żeby się uszkodził albo gdzieś został? Bez sensu...

– Nam to bez różnicy. – Wzruszyli ramionami. – Możesz zostać i do rana. Twój doc nie odbiera, że postanowiłaś jednak tu wpaść?

– Jesteście obrażeni? – Ay zdała sobie sprawę z tego, że niebezpiecznie wygodnie układa się na krześle.

Wróciła do wcześniejszej pozycji, by choć trochę odgonić zmęczenie. Starła się skupić uwagę na ogromnym plakacie rozwieszonym naprzeciw. Jedyny niemedyczny element wystroju też nie potrafił jej rozbudzić.

– W życiu. – Borvo się zaśmiali i pochylili znów nad Nimfą, wstrzykując znieczulenie. – Jak dla nas możecie chodzić nawet do tych rzeźników z zachodniego miasta. Po prostu dawno się nie widzieliśmy.

– Jakoś tak wyszło. Dawno nikt mnie nie próbował zabić. Co z nią będzie? – Ay ze zmartwieniem spojrzała na uśpioną już elfkę. Czasami wydawało jej się, że przywykła już do podobnych sytuacji, ale w następnej chwili życie przypominało jej, że są rzeczy, do których nie da się przyzwyczaić.

– Nic. Jedyny plus broni energetycznych, że strzały z nich są czyste i rzadko się babrzą. Parę dni będzie w bandażach, ale wylize się z tego. Już my się co do tego upewnimy.

– Dziękuję. Gdyby było cokolwiek... Wiecie. Macie mój numer.

– Tak, tak. – Borvo nie podnieśli nawet wzroku, zajęci wybieraniem z rany resztek przypalonych ubrań. – Idź, zadbaj lepiej o siebie. Wyglądasz jak gówno, nie jak ktoś, kto pewnie zarobił właśnie kupę kasy.

Ay nie mogła się z tym kłócić – dokładnie tak się czuła. Jednonocna akcja nie byłaby w stanie doprowadzić jej do podobnego stanu, jednak na planowaniu, zbieraniu informacji i szykowaniu haków pod systemy zabezpieczeń minęło jej ciągiem parę ostatnich dni. Tego nie potrafiła zignorować. Gdy

wyszła na zewnątrz, praktycznie z miejsca wtopiła się w tłum cieni i idąc ich rytmem, skierowała się do domu.

OKARVA: ay, jak burgery z coranda kocham, zabije kiedyś tego pajaca

OKARVA: oboje dobrze wiemy, że gdyby nie jego ciotka-pośredniczka, miłościwie nam panująca vanara pierwsza szlachetna, wywalilibyśmy go dawno temu

AY: Za moich czasów, to się kochało babcię, a nie burgery :D

OKARVA: chuj, nawet byśmy go nie przyjęli!

AY: Oboje, bo się obrażę :| Wiem, że bywa wkurzający, ale ma swoje zalety. Poza Vanarą

OKARVA: jest wielki i silny? takich są w tym mieście tysiące

AY: Świetnie strzela. Zna tu wszystkich i z każdym jest przyjacielem. I hej, te filmy, które poleca, nie są takie złe

OKARVA: ...poważnie?

AY: Wyrobi się. Wszyscy od czegoś zaczynaliśmy. Ja na przykład od wiary, że udostępnianie danych o przekrętach finansowych korporacyjnych przywódców, to dobry pomysł. I widzisz, wyszłam na ludzi

AY: Poza tym możesz sobie psioczyć, ale i tak wiem, że go kochasz

AY: Nie chce ci się wysilać i wymyślać tylu uszczypliwości dla ludzi, których nie znosisz

OKARVA: po prostu jest jedyną osobą w okolicy zdolną jakkolwiek wejść ze mną w jakikolwiek pojedynek

AY: A Nimfa?

OKARVA: powiedzmy, że znajduje się daleko poza obszarem moich zainteresowań

AY: Zainteresowań, ha? :D

OKARVA: idź już spać, bo zaczynasz pierdolić głupoty

OKARVA: a jak najemnik robi coś głupiego, to dzieją się bardzo złe rzeczy

OKARVA: spytaj nimfy

OKARVA: i naprawdę kiedyś go zastrzelę. będzie to litościwe dla niego i świata